

# Czy podejście ekologiczne jest lewactwem?

*...psychologa mniemania na głębokie pytania...*

Na dobry początek proponuję zagadkę. Kto to powiedział: „Ziemia pokryta jest bliznami po ranach, które zadali jej ludzie. Nasza niezaspokojona konsumpcja doprowadziła do masowej wycinki lasów, splądrowania zasobów, zanieczyszczenia powietrza i oceanów”. No cóż, brzmi to jakby żywcem wyjęte z ust nawiedzonego ekologa czy lewackiego aktywisty, uderzającego w samo serce kapitalistycznego porządku współczesnego świata. A jednak zdanie to wypowiedział zagorzały konserwatysta, którego trudno zaklasyfikować do grupy ekologów-oszołomów. Autorem tych słów jest Benedykt XVI, a wypowiedział je niedawno podczas pielgrzymki do Australii.

Jakoś przywykliśmy do tego, że ruch ekologiczny kojarzony jest z lewą stroną sceny politycznej i to w dodatku z jej skrajnym lub radykalnym skrzydłem. Partie zielonych w krajach europejskich ciężą ku lewicy, wchodzą z nią w koalicje lub zwyczajnie z niej się wywodzą. I poniekąd można zrozumieć te związki, wszak umiłowanie wolności, bogacenie się jednostek i wolny rynek to podstawowy kanon kapitalistycznej ideologii, wpisujący się wprost w tendencje do bezwzględnego eksploatowania naszej planety, a w konsekwencji do prowokowania kryzysu ekologicznego.

Ziemia jest dobrem wspólnym, na którym gospodarują przedsiębiorcy dążący do maksymalizowania swoich zysków. Te warunki wyjściowe przypominają opisywane przez psychologów zjawisko tragedii wspólnej łąki.

Załóżmy, że grupa hodowców owiec wykorzystuje wspólne pastwisko. Wiadomo, że każdy z nich pragnie maksymalizować swoje zyski i zwiększać liczebność własnego stada. Jednak jeśli zrobiłby tak każdy, zwierzęta wkrótce zjadłyby całą trawę i ostatecznie dla wszystkich skończyłoby się to katastrofą. Tak czy owak, żadnemu z hodowców nie opłaca się ograniczać własnych zapędów, ponieważ nie ma gwarancji, że inni postąpią tak samo. Jeśli więc ja nie będę zwiększał liczebności swojego stada w trosce o przetrwanie wspólnej łąki, a inni w tym czasie, nie przejmując się, powiększą swoje, to ostatecznie moja troska i samoograniczenie nie zdadzą się na wiele. Skoro tak, to po co się przejmować, trzeba brać wszystko co się da i liczyć na to, że jakoś to będzie. Badania i życie pokazują, że takie warunki sprzyjają zachowaniom egoistycznym, które nie biorą pod uwagę wspólnego dobra i w ten sposób niechybnie prowadzą do katastrofy. Jedyne więc, co może ją powstrzymać, to ingerencja jakiejś nadrzędnej instytucji wprowadzającej limity, czyli ograniczającej wolność. Z tej perspektywy wydaje się, że wolny rynek jest niebezpieczny dla Ziemi i należy go ograniczyć ingerencją państwa. Tak też dzieje się obecnie w przypadku wprowadzanych odgórnie limitów emisji CO<sub>2</sub>, co jednocześnie wywołuje silny opór wśród przedsiębiorców i liberalnych ekonomistów, obawiających się spadku produkcji i uszczuplenia zysków. Tak oto dochodzimy do wniosku, że ochrona przyrody znajduje się po drugiej stronie założeń leżących u podstaw kapitalistycznego porządku.

Jakkolwiek jest w tym trochę prawdy, to musimy też pamiętać, że totalitarne, lewicowe reżimy zarówno współcześnie jak i w przeszłości też niezbyt chętnie stosowały się do zasad zrównoważonego rozwoju. Często nawet jeszcze bardziej eksploatowały środowisko, próbując doścignąć w jakimś szaleńczym pędzie gnającą na oślep gospodarkę wolnorynkową. Widać więc, że zarówno ci z lewej, jak i ci z prawej Ziemią specjalnie się nie przejmowali i nie przejmują. Stąd kojarzenie ruchu na rzecz ochrony środowiska z jednym tylko skrzydłem politycznym wydaje się sporym nadużyciem. Do tego dochodzą jeszcze inne kwestie, dodatkowo wprowadzające zamęt, z którymi często też nie radzą sobie sami ekolodzy utożsamiający się z lewicowym światopoglądem. Tak na przykład zabiegają o prawa zwierząt (wszak czujące, żywe istoty mają prawo do życia) i jednocześnie odbierają to prawo nienarodzonym dzieciom, optując za liberalizacją prawa

aborcyjnego (jak czynią to ich lewicowi koledzy).

Krótko mówiąc, odwoływanie się do określonej ideologii czy wiązanie się z konkretną opcją polityczną, jest dla ruchu ekologicznego bardzo niebezpieczne. Po co mamy dawać się wciągać w niekończące się utarczki, które rozcińczają nasze zaangażowanie w sprawy dla nas najistotniejsze, czyli kwestie ochrony środowiska?

I tutaj właśnie głos papieża jawi się jak zimny kubeł dla tych, którzy chcą politycznie zawłaszczyć troskę o Ziemię. Bo nagle okazuje się, że bardzo konserwatywny Benedykt XVI wypowiada się jak lewak. Oznacza to ni mniej ni więcej, że ekologiczny głos nie jest podszyty jakąś ideologią, lecz stanowi po prostu głos zdrowego rozsądku. Jest głosem, który wyzwolił się z ciasnego politycznego gorsetu i nazywa rzeczy po imieniu, bez obciążeń związanych z konkretną ideologią. Bo tak naprawdę, czy chęć oddychania czystym powietrzem, życia w zdrowym środowisku i potrzeba pozostawienia go takim przyszłym pokoleniom, jest sprawą ideologii? To tak, jakby powiedzieć, że codzienne mycie zębów jest sprawą ideologii.

Zdrowy rozsądek nie potrzebuje ideologicznych uzasadnień. Właściwe życie jest prostym, niewymuszonym i niewykoncypowanym byciem. Ot tak. To naturalne bycie nie wypływa z jakichś wyrafinowanych analiz, lecz z szerokiej świadomości, która obejmuje człowieka wraz z jego środowiskowym kontekstem i pozwala mu doświadczyć jedności wszystkiego, co jest. I nie jest to żadna ideologia, lecz fakt tak oczywisty jak wdech i wydech. Wiele wskazuje, że taka świadomość jest naturalnym stanem naszego umysłu, jest tym, co zagłuszamy na co dzień na wiele różnych sposobów, nie pozwalając sobie na proste bycie.

Tak oto widać wyraźnie, że obok sterty śmieci w lasach, na wysypiskach, na ekranach telewizorów i komputerów, jednym z najbardziej zaśmieconych miejsc jest nasza głowa. Najpoważniejsze i najbardziej niebezpieczne zanieczyszczenia na tej planecie dotyczą naszej głowy, która jest pełna koszarnej myślowej sieczki, wylewającej się następnie na zewnątrz i zatruwającej rzeki, powietrze, glebę i wtórnie nas samych.

Trzeba nam więc zutilizować te ideologiczne śmieci w naszej głowie i przejrzeć na oczy tak, jakbyśmy obudzili się z koszarnej snu. Nie znam lepszego sposobu tej utylizacji jak praktykowanie „NIE WIEM”. Ten antyideologiczny wymiatacz sprawia, że nareszcie można odetchnąć pełną piersią i zacząć robić dokładnie to, co należy. A co należy? No właśnie nie wiem! W takim stanie rzeczy dzieją się same – tak, jak powinny. Proste? Tylko z pozoru. Ileż trzeba się natrudzić, napracować, by uwolnić głowę od toksycznego jazgotu. Ileż trzeba mieć w sobie zgody na ten jazgot, by nie walczyć z nim i zobaczyć, że z czasem sam się rozpuszcza, i że tak naprawdę nigdy nie był potrzebny, a nawet nigdy nie istniał. Zdrowy rozsądek, intuicja, wgląd, proste bycie, to jest właśnie to, co pozostaje na samym dnie drogocennej szkatuły po uprzątnięciu i wywaleniu tych wszystkich błyskotek i pozornych skarbów, jakie w niej zgromadziliśmy.

Tak czy owak, świat nie sprzyja takiej pracy. Wszędzie wokół nas są ideologie i jeśli chcemy coś w tym świecie zrobić, bo tak mówi nam nasze zdroworozsądkowe serce, to może trzeba zacząć krakać jak inne wrony. Może nie da się inaczej, ale jeśli tak, to warto wybrać taką ideologię, która najbardziej bezpośrednio odwołuje się do pierwotnych intuicji, która z pozycji „nie wiem” czyni swój fundament i zaprasza innych do takiego eksperymentu. Niech naszą ideologią będzie głos serca i zdrowy rozsądek, który pojawia się samoistnie wtedy, gdy robimy porządek w naszych głowach, wyrzucając z nich ideologiczne śmieci.

Miejmy nadzieję, że zrzucając kolejne zasłony iluzji, coraz więcej z nas będzie mówiło głosem nie lewicy ani prawicy, ale głosem serca, głosem zdrowego rozsądku, który prosto i dobitnie nazywa rzeczy po imieniu, budząc jednocześnie innych z letargu.

I niech tak będzie!

Ryszard Kulik